



Patronat, czyli doświadczanie życia

ANNA TABAKA

Przez pół roku w Kaliszu trwał pilotażowy program kierowany do uchodźców i migrantów. Patronat społeczny został zrealizowany dzięki zaangażowaniu wolontariuszy. Kim są te osoby, z kim współpracowały i jakie są efekty tych wielomiesięcznych działań? Jakie relacje zostały nawiązane?

Kalisz to wielkopolskie miasto średniej wielkości, jedno z wielu na mapie Europy, do którego docierają uchodźcy z Ukrainy zaatakowanej przez Rosję. Od kilku lat coraz liczniejsza jest także społeczność hiszpańskojęzyczna – migranci zarobkowi z krajów Ameryki Południowej. Pilotażowy patronat społeczny prowadzony przez kaliskie stowarzyszenie Multi.Art we współpracy z warszawskim Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „ę” połączył obie te grupy. Centrum lokalnej

koordynacji programu, ale też miejscem wielu spotkań przeprowadzonych podczas trwania patronatu stał się Dom Sąsiedzki działający w śródmieściu przy ul. Podgórze 2-4. Nad całością współpracy między wolontariuszami, uchodźcami i migrantami czuwała Kalina Michocka, aktywistka miejska z Domu Sąsiedzkiego.

Kalina podkreśla, że ideą wokół której budowano relacje była wspólnotowość, to jest założenie, że „robimy wszystko razem”, bez podziału na „oni” i „my”: *Mniej więcej można było się domyślać, czego potrzebują te osoby, bo zrekrutowaliśmy je do projektu. Ale szczegóły były ustalone wspólnie po to, żeby robić to razem, żeby ludzie się poznali, żeby ze sobą pracowali, żeby się nauczyli siebie nawzajem.* Patronat należy do tych szalenie prostych pomysłów opartych na zaangażowaniu wolontariuszy, chęci działania

i otwartości na nowe sytuacje. Nowi w programie byli zapoznawani ludzie oraz ich potrzeby wynikające z migracji, nowe, ale też specyficzne dla każdego indywidualnie, pozostają okoliczności wyjazdów z rodzimych krajów. Potrzebne są uważność i empatia, kiedy nie zna się osobistych historii. Dlatego gdy już zrekrutowaliśmy wolontariuszy, zaczęliśmy od szkolenia z pierwszej pomocy psychologicznej.

Żeby nie udzielać rad, nie mówić jak ma być, nie denerwować się, jeśli mój złoty pomysł akurat nie będzie super przyjęty przez osobę wspieraną, bo ona ma inny pomysł albo nie ma żadnego, albo nic jej się nie podoba – tłumaczy Kalina.

Kim są osoby wspierane? Ira z rodziną i Nadiia Virych przyjechały z Ukrainy; zdecydowały się zostawić swoje domy, gdy bomby zaczęły spadać zbyt blisko. Nadiia uciekła z Mikołajowa

leżącego w południowej Ukrainie, niedaleko Chersonia, od marca 2022 r. noszącego tytuł Miasto-Bohater Ukrainy. Jej relacja jest urywana: *Zaczęła się wojna, ja żyję w Mykołajowie. Wszyscy robili takie przeszkody dla tanków [czołgów], żeby tanki nie jechały, rozumiesz? Przeszkody najważniejsze. I my wszyscy tak się organizowaliśmy, przynosili butylki [butelki], żeby koktajle Mołotowa robić, rozumiesz? Materace dla żołnierzy, jedzenie. I oni we wsi weszli, Ruskie weszli, a w miasto my ich nie dopuścili.*

Wytrzymałość na nieustający strach i huk rozrywających się pocisków kiedyś się kończy. Jedni mieszkańcy wyjeżdżali wcześniej, inni później. Nadiia zamknęła swoje dotychczasowe życie po tym, kiedy omal nie zginęła jadąc na rowerze do domu swojej koleżanki, bo obiecała podlewać kwiatki.

Para Maria Virginia Velasco z Wenezueli i Roberto Quinteros z Argentyny wyemigrowali do Europy w poszukiwaniu pracy. Dostali ją w Kaliszu, gdzie razem z dziećmi mieszkają od trzech lat.



Mniejsza o tytuły

Na udział w projekcie zdecydowało się dwunastu wolontariuszy. Większość z nich miała już doświadczenie pracy w społecznych programach bądź pomagała na własną rękę, wszyscy też znali Kalinę i Dom Sąsiedzki z wcześniejszych działań. – *To była nasza gwarancja dobrej współpracy. Uczciwość projektodawcy* – powtarzają.

Kasia Sz. [prosi o pozostawienie inicjału] i Kamila Wysocka-Nowak są nauczycielkami języka polskiego. Obie spełniają się w swoim zawodzie, ale oprócz tego potrzebują działać społecznie. Kamila przeprowadziła do tej pory setki spontanicznie (nieodpłatnie) udzielonych lekcji polskiego dla uchodźców, Kasia najchętniej pracuje z dziećmi. Kamila wcześniej brała udział w projekcie Gminy Nowe Skalmierzyce „Razem Możemy Więcej”, dedykowanym uchodźcom z Ukrainy. – *Właściwie od pierwszych dni, jak wybuchła wojna, coś tam robiliśmy. W ramach tamtego projektu Kalina w Domu Sąsiedzkim udostępniła mi miejsce do prowadzenia lekcji polskiego i tak nasza współpraca się zaczęła.* Na co dzień uczy polskiego w kaliskiej samochodówce [Zespole Szkół Samochodowych]. – *Ale generalnie*

z wszystkimi możliwymi organizacjami NGO do dzisiaj, jak tylko mogę gdzieś pomóc, współpracuję. Jestem takim raczej społecznikiem i nie mogę się z tego wyłączyć – dodaje.

Gosia Wasilewska jest tłumaczką języka migowego, pełniła w życiu wiele funkcji, ale, jak mówi, „mniejsza o tytuły”. Z chęci i potrzeby niesienia pomocy innym przez lata zorganizowała niezliczoną liczbę imprez mniejszych i większych. Podobnie działa Tomasz Wysogład, inżynier budownictwa, zaangażowany w szereg przedsięwzięć w mieście, kiedy trzeba coś zrobić, a niekoniecznie zarobić. Tomek podkreśla, że ma najmniejsze z grupy wolontariackiej przygotowanie zawodowe do pracy z ludźmi i trochę czuje się tym skrzępowany, ale mimo tego nie potrafi przestać działać na rzecz innych. Bo liczy się „doświadczenie”, to dla niego słowo klucz, które później szerzej wyjaśni.

Prawniczce Marcie Bielan czas Patronatu połączył się z czasem życiowych zmian: *Miałam taką przestrzeń niezagospodarowaną, a oprócz tego jestem adwokatem* – mówi Marta. – *Prowadziłam dużo spraw indywidualnych, rodzinnych, [spraw] tego rodzaju, gdzie udało mi się od czasu do czasu*





komuś pomóc, a dwa lata temu przeszłam do firmy i trochę mi tego brakowało, tego kontaktu z ludźmi, tego poczucia, że się udało coś dobrego zrobić, i ta luka właśnie została tutaj dodatkowo wypełniona. O samym wolontariacie dodaje:

Ostatni raz społecznie angażowałam się na studiach i teraz dopiero, jak dzieci mi urosły, to stwierdziłam, że dobra, że mogę znowu.

Maja Walczak ma własną firmę tłumaczeń językowych, co dla realizacji zamierzeń kierowanych do osób posługujących się różnymi językami stanowiło ważną pomoc. Komunikacja – wielopłaszczyznowo rozumiana – stanowiła przecież podstawę programowych działań. Trenerka personalna Iryna Shaustruk, jak się przedstawia, coachka, jest Białorusinką polskiego pochodzenia. – *Dlaczego weszłam w ten projekt? Bo jak mieszkalam na Białorusi, to zawsze angażowałam się wolontariacko, np. jako dziennikarka. Prowadziłam*

aktywne życie społeczne. Iryna od maja 2022 r. razem z rodziną mieszka w Kaliszu.

I pomyślałam, że moje doświadczenie jako imigrantki, która od zera musiała na nowo organizować swoje życie, może się przydać.

W działaniach patronatu wzięły także udział Ewa KołECKA, Zhanna Totska, Weronika Świsłowska, Katarzyna Śmiecińska i Małgorzata Kraszkiewicz.

Wiersz Nadii

Ira i Nadiia w czerwcu nadal mieszkają w placówce zbiorowego zakwaterowania, której działalność w Kaliszu dobiegła końca. Obie zarabiają drobne kwoty. Nadiia jako emerytka państwa ukraińskiego sprzęta, Ira, matka czwórki dzieci, pomagała przy zakwaterowywaniu nowych grup uchodźców. Iryna: – *Nadiia w pewnym momencie miała dla mnie*

zadanie. Przyniosła mi wiersz w języku rosyjskim do przetłumaczenia na polski. Nadiia miała problem. Gdy myła podłogi w miejscu zakwaterowania, nie każdy szanował jej pracę. Ja jej ten wiersz przetłumaczyłam, a ona go powiesiła tak, żeby każdy wchodzący mógł go przeczytać.

Wiersz mówi o śladach, tych, które możesz zostawić na podłodze i tych odbitych w duszy człowieka. Bo Nadiia jest osobą kierującą się w życiu zasadami etycznymi, więc nie chodziło o to, żeby komuś zrobić przykrość uwagami o brudnych butach, ale żeby coś więcej przekazać. Należy do Kościoła baptystów, Biblię nie tylko czyta codziennie, ale rozważa nakazy wynikające ze Słowa Bożego. Wskazówki widzi też w losach swoich przodków. Opowiada o dziadku i ojcu, którzy nauczyli ją żyć odważnie. Nadiia wiedziała, że nigdy nie będzie służyła reżimowi i konsekwentnie odmówiła wstąpienia do młodzieżowej organizacji Komsomotu. W ten sposób zamknęła sobie drogę do nauki w komunistycznym państwie. A uczyć się zawsze lubiła. Języka polskiego uczy się dzień po dniu precyzyjnie; chce wiedzieć, co z czego wynika

i wszystko mieć wyjaśnione. (Nawet wyjątki, choć Kamila tłumaczy, że wyjątek dlatego jest wyjątkiem, że nie ma na niego reguły). Długie lata przepracowała jako szwaczka, następnie w miejskim zakładzie telekomunikacyjnym, ale po rozpadzie Związku Radzieckiego i tę pracę straciła. Miała wtedy na utrzymaniu chorą, leżącą mamę. Przeżyły dzięki uprawie przydomowego ogródka, na kupowanie jedzenia nie starczało. – *I kiedy Związek Radziecki upadł, to był 1989 rok, to nasi babtyści, otworzyli w Odesie biblijną szkołę. Pojechałam tam studiować* – opowiada. Jako wykwalifikowana katechetka pracowała z sierotami i prowadziła szkołę niedzielną przy kościele.

Wolontariuszki, Kamila i Kasia, przede wszystkim konwersowały z Nadią i cierpliwie tłumaczyły zasady języka polskiego. Gosia, przyjaciółka, zabiera ją wszędzie tam, gdzie praca jej na to pozwala, np. do teatru, gdzie tłumaczy przedstawienia dla osób niesłyszących. A poza tym najważniejsze jest zdrowie, zaniedbane przez czas wojny i niedożywienie. Dzięki nieustępliwej postawie Iryny Nadiia dostała się do lekarza w dzień długo oczekiwanej wizyty. Na



podstawie wniosków z ich wspólnych sesji trenerskich udało się wskazać obszary, gdzie uchodźczynie mogłyby pracować, gdy wyzdrowieje. Na razie ta krucha, drobna Ukrainka robi to, co może, np. sprząta miasto podczas akcji „Godzina dla Kalisza”. To jest również rodzaj jej podziękowania.

Bo za dobro, które mnie tutaj spotyka, trzeba dziękować – mówi. Nadiia z podziękowaniami wybrała się także do Prezydenta Miasta.

Czego mimo starań nie udało się zrealizować w czasie trwania półrocznego Patronatu społecznego? Znaleźć miejsca w cenie dostosowanej do niewielkich dochodów, gdzie uchodźczynie mogłyby nadal mieszkać po zamknięciu ostatniego w mieście ośrodka zakwaterowania zbiorowego.

Szalona idea Mavi

Maria Virginia, którą wszyscy nazywają Mavi, wraz z Roberto oraz ich dziećmi, synem Teo i córeczką Zoe, są zdecydowani, żeby w Kaliszu

osiąść na stałe. Gdy rozpoczęła się epidemia Covid-19, niemal z dnia na dzień oboje stracili pracę. Covid w Argentynie, jak określa Mavi, to „było zniszczenie”.

Trzy lata temu przyjechali tylko na chwilę zobaczyć, czy w Polsce, w Kaliszu, jest bezpiecznie, czy da się żyć. Córeczkę początkowo zostawili u siostry we Francji, dokąd zamierzali wyemigrować. Tak myśleli przez pierwsze pół roku swojego pobytu w Polsce. Był to czas trudny, który łączą jedynie ze wspomnieniem ciężkiej pracy. – A potem, od razu po sześciu miesiącach, wyjechaliśmy tylko do Warszawy, żeby wyrobić nowe dokumenty imigranckie i wróciliśmy do Kalisza. Nie musieliśmy o tym nawet rozmawiać z Roberto. Oboje byliśmy w stu procentach pewni, że tutaj jest to miejsce, gdzie chcemy zostać. To jest nasza szalona idea – z entuzjazmem dodaje Mavi. Podkreśla, że nie muszą wyjeżdżać do innych, większych miast w Polsce.

Kalisz ma wszystko, czego chcemy. Naprawdę.





Namawiana przez znajomych do wyjazdu (może Poznań, może Kraków?) odpowiada, że Kalisz to miasto idealne. Porównując z obrazami olbrzymiego, rozgrzanego słońcem, górzystego Caracas, gdzie mieszkała, czy Buenos Aires, Mavi nie ma wątpliwości i wylicza argumenty: – *Kalisz możesz przejechać w 30-45 minutach. Jeśli chcesz, możesz wsiąść do autobusu, ale nie ma to sensu, bo trzeba zbyt długo czekać aż coś podjedzie. Miasto jest płaskie, a więc wygodne do życia, przeważnie jest zimno* [Mavi zabawnie pokazuje, że jest czym oddychać], *masz dwa duże centra sprzedaży, dwa kina* [jest jeszcze trzecie, studyjne], *kilka restauracji, sport dla dzieci, park* [kilka], *a przede wszystkim tu jest bezpiecznie*. Jedyną rzeczą, której zdaniem imigrantki brakuje, jest 24-godzinna opieka weterynaryjna, z czym zgodzą się wszystkie „zwierzoluby” miasta. Ma w domu kotka, który rozchorował się w „nieodpowiednim momencie”. Oboje z Roberto dużo pracują. Gdy Mavi do ojczystego hiszpańskiego doda swój angielski, jest nie do zatrzymania. Energetyczna, pozytywna, radosna, nastawiona na rozwój

osobisty i zawodowy, czuła mama dla Teo i Zoe. Uczy się polskiego, choć nie kryje swojego rozczarowania postępami. Zakładała, że po siedmiu miesiącach będzie mówiła, potem dała sobie rok. Po trzech latach wiele rozumie, ale nadal mało mówi. Robert, mistrz taekwondo wzmacnia ją swoim spokojem i opanowaniem. Wolontariuszki pracujące z rodziną, Marta, Ewa, Maja, Małgosia, podzieliły się zgodnie z kompetencjami. Marta wzięła na siebie część prawniczą i tę związaną z wyprawianiem dokumentów imigranckich. Ewa zajęła się pomocą związaną z rekrutacją Teo do średniej szkoły sportowej, bo nastolatek zadziwia swoimi umiejętnościami piłkarskimi. Hiszpańskojęzyczna Maja pomogła rodzicom podczas rozmów w przedszkolu córki. Małgosia skupiła się na konwersacjach z języka polskiego. Mavi podkreśla, że to jest już wyższy poziom współpracy, kiedy oprócz perfekcyjnej znajomości języka, potrzebna jest wiedza fachowa i znajomość systemów urzędowo-prawnych obowiązujących w danym państwie.

Wtedy potrzebujesz zaangażowania nie na jeden telefon czy jedno pismo, ale przez cały proces. Więc czułam, jakbym duplikowała się na cztery [kobiety]. Połączone siły dawały mi super umiejętności, jakby cztery nowe Mavi, cztery polskie Mavi.

To było zaskakujące, że w Kaliszu są ludzie, którzy chcieli nas naprawdę poznać (a nie tylko wyskoczyć na kawę) i pomóc nam. Czuliśmy, że wsparcie, jakie otrzymujemy, jest rodzajem pomocy, jakie otrzymuje się od rodziców chrzestnych – tłumaczy Mavi.

Jej córeczka Zoe raz nie mówi wcale, raz mówi we wszystkich językach, które słyszy wokół siebie na co dzień (hiszpański, angielski, polski), tworząc tylko sobie znany kod komunikacji. I się przytula, ciągle się przytula. Teo, wyrośnięty nastolatek, też się przytula na przywitanie. Pochodzą z południa świata, nie są przyzwyczajeni do budowania dystansu. Warsztaty z przygotowania tradycyjnych przekąsek świetnie to pokazały. Mavi z Roberto przeprowadzili je w Domu Sąsiedzkim wraz z zaprzyjaźnioną rodziną wenezuelską. Chcieli podziękować.

Szuka słowa po hiszpańsku i angielsku na określenie zawiązanych relacji. W końcu Kalina wpada na to właściwe polskie: więź!

Współodczuwanie

To się zdarza, choć jest bardzo trudne dla obu stron, gdy z niewyjaśnionych przyczyn kontakt zostaje przerwany. Po kilku miesiącach współpracy Ira przestała przychodzić do Domu Sąsiedzkiego.

- Łatwiej było się jej wycofać – uważa Tomek.
- Mieliliśmy takie momenty, że już udawało się nam coś uzyskać, iść za ciosem, próbowaliśmy rozwiązać



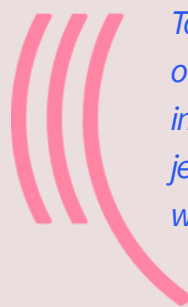


problem albo wyjść nawet z jakimś rozwiązaniem, ale gdy Ira widziała, że my się mocno angażujemy, od razu się wycofywała. Nie wolno oceniać – dodaje. Ira nie chciała wracać do zawodu ani pracować w systemie zmianowym, jak na początku swojego pobytu w Kaliszu. Dzisiaj wybiera dorywcze zajęcia, byleby był czas na opiekę nad dziećmi. To dla niej najważniejsze. Dzieci.

Tomek, jak inni wolontariusze patronatu społecznego, wziął udział w szkoleniu, które pomogło spojrzeć na sytuację osób uchodźczych z różnych perspektyw, także przez pryzmat ich traumatycznych przeżyć. – *Nigdy nie byliśmy w takiej sytuacji, żeby odczuwać to samo, co ona – podkreśla Tomek.*

Wymiana dobra

Czym był Patronat? Słyszę różne odpowiedzi. – *To są takie mikrorzeczy, które my tutaj możemy zrobić – mówi Kalina. Kamili udział w (kolejnym) programie społecznym daje poczucie spełnienia:*



To jest dobra energia, tu nie chodzi o rzeczy materialne, ale o te wszystkie inne. Uczymy się jak być człowiekiem, to jest wyraz człowieczeństwa. To jest ważne.

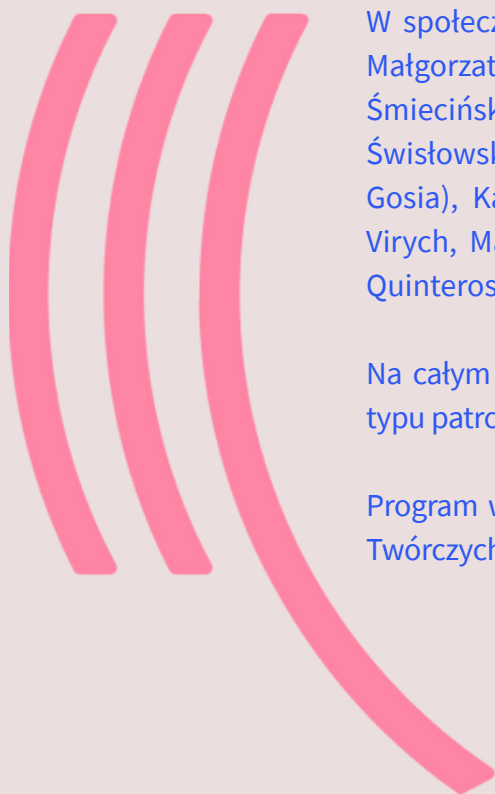
Podobnie myśli Iryna: *Patronat dał możliwość wymiany dobrem. Możliwość. Z tego można skorzystać, ale nie trzeba – dodaje. Marta podkreśla, że wolontariat daje szerszą perspektywę, chociażby na temat migracji: To nie był wybór tych ludzi, że tu się znaleźli. Podsumowując, mnie się poszerzyła perspektywa dotycząca osób, którzy znajdują się w trudnej sytuacji związanej z uchodźstwem bądź migracją. Tomek długo szuka odpowiedniego słowa: – Doświadczać – mówi spokojnie po kilku minutach. – Patronat jest dla mnie synonimem doświadczania. I tłumaczy: Każdy z nas zupełnie inaczej podchodzi do pewnych tematów i do rozwiązania problemów, wynika to także z różnic kulturowych. Przez wolontariat doświadczamy życia inaczej niż domowo,*

rodzinnie, zawodowo, to jest proces, który trwa. Doświadczenie.

Realnym efektem Patronatu jest przede wszystkim zbudowana sieć relacji i kontaktów. Poczucie, że masz do kogo zadzwonić, do kogo się zwrócić, gdy nie radzisz sobie z codzienną sytuacją lub większym problemem. To daje większą pewność siebie i jest ważnym krokiem w kierunku wzmocnienia samodzielności osób uchodźczych w nowej rzeczywistości. Kasia dopowiada, że w czasie trwania programu zawiązała nieformalny Klub Młodego Polaka, czyli grupę towarzyską polsko-białorusko-ukraińską, która spotyka się w mieście, w parku, kawiarni, żeby rozmawiać. Wprawdzie Patronat się skończył, ale zawiązane więzi trwają.



Tekst: Anna Tabaka
Zdjęcia: Monika Redzisz, Tomasz Bąk,
Kalina Michocka
Kalisz, 2025



W społecznym patronacie w Kaliszu udział wzięli: Marta Bieleń, Ewa Kotecka, Małgorzata Kraszkiewicz (w tekście Małgosia), Iryna Shaustruk, Katarzyna Śmiecińska, Katarzyna Sz. (Kasia prosi o pozostawienie inicjału), Weronika Świsłowska, Zhanna Totska, Maja Walczak, Małgorzata Wasilewska (w tekście Gosia), Kamila Wysocka-Nowak, Tomasz Wysogład. Osoby wspierane: Nadiia Virych, Maria Virginia Velasco (Mavi) oraz Roberto Quinteros, Teo Rojas i Zoe Quinteros.

Na całym świecie ponad milion osób uchodźczych zostało objętych programami typu patronatu społecznego.

Program w Kaliszu został zrealizowany we współpracy z Towarzystwem Inicjatyw Twórczych „e” i dzięki wsparciu Pathways International.

towarzystwo
inicjatyw
twórczych

